

<http://www.laboratoriumkultury.us.edu.pl>

tytuł artykułu:

„Wyobraź sobie czytelniku...” – obraz *Trobriandów* w Argonautach zachodniego Pacyfiku

autor / autorzy:

Magda Anna Korbela

źródło:

„Laboratorium Kultury” 2 (2013), s. 196–213

wersja pdf:

http://www.laboratoriumkultury.us.edu.pl/pdf/LK-2013-8_korbela.pdf

afiliacja autora / autorów:

Uniwersytet Śląski w Katowicach, Wydział Filologiczny, Instytut Nauk o Kulturze i Studiów Interdyscyplinarnych, Zakład Teorii i Historii Kultury

słowa kluczowe:

etnograficzne zasady przedstawiania, dyskurs antropologiczny, figura autora-pisarza, Bronisław Malinowski

abstrakt:

(na końcu artykułu)

article title:

“Imagine yourself” – about the descriptions in the Argonauts of the Western Pacific

author / authors:

Magda Anna Korbela

source:

„Laboratorium Kultury” 2 (2013), pp. 196–213

pdf version:

http://www.laboratoriumkultury.us.edu.pl/pdf/LK-2013-8_korbela.pdf

institutional affiliation:

University of Silesia, Faculty of Philology, Institute of Cultural Studies,
Department of Theory and History of Culture

keywords:

ethnographic representation, anthropological discourse, author-writer figure, Bronisław Malinowski

summary:

(at the end of the article)

Magda Anna Korbela

Absolwentka kulturoznawstwa
UŚ (specjalność: teoria i historia
kultury). Członkini Naukowego
Koła Antropologii Kultury. Interesuje
się historią i kulturą starożytną, a także
szeroko pojętym polskim folklorem.

„Wyobraź sobie czytelniku...” – obraz Trobriandów w *Argonautach zachodniego Pacyfiku*

„Wyobraź sobie czytelniku, że znalazłeś się nagle z całym swym ekwipunkiem, sam na tropikalnej plaży w pobliżu wioski tubylczej, podczas gdy statek, czy łódź, która cię tu przywiozła, odpływa i znika na widnokręgu”¹. Tymi słowami rozpoczyna się trzeci podrozdział wprowadzenia do *Argonautów zachodniego Pacyfiku* Bronisława Malinowskiego. Dlaczego dopiero trzeci? Autor najpierw przedstawia ogólną charakterystykę ludów zamieszkujących wyspy Morza Południowego, a następnie pokrótce omawia metody pozyskiwania materiału etnograficznego. Po zaznajomieniu czytelnika z faktografią kontekstu wprowadza go na chwilę w sferę wyobraźni: „wyobraź sobie czytelniku...” to apostrofa mająca na celu nawiązanie przez autora więzi z odbiorcą, który sięgnie po jego książkę w innej przestrzeni i w innym czasie.

Argonauta zachodniego Pacyfiku to dzieło bogate w materiały etnograficzne dotyczące zwyczajów, wierzeń, praktyk magicznych, struktury społecznej i innych elementów składowych kultury trobriandzkiej; nie tworzą one jednak zbioru przypadkowych elementów, lecz służą dookreśleniu *kula* – wymiany darów (naszyjników *soulava* z czerwonej muszli i naramienników *mwali* z białej)

¹ B. Malinowski, *Argonauta zachodniego Pacyfiku*, przeł. B. Olszewska-Dyoniziak, S. Szykiewicz, przekł. opracował i posł. opatrzył A. Waligórski, PWN, Warszawa 2005, s. 13.

między mieszkańcami archipelagu wysp tworzących zamknięty pierścień. Suchy opis wspomnianych wyżej faktów mógłby być trudnym wyzwaniem dla czytelników, którzy nie mają możliwości zobaczenia na własne oczy tego, czego doświadczył Malinowski.

Dla antropologa wiadome jest i widać to wyraźnie w *Argonautach...*, że żaden element składowy kultury nie istnieje indywidualnie i oddzielnie od innych – to podstawowa zasada funkcjonalizmu. Kultura tworzy swego rodzaju sieć powiązanych elementów. Czy można opisać magię, mówiąc tylko o formułach w niej stosowanych? Sama formuła nie wywoła przecież określonego rezultatu. Potrzebny jest do tego odpowiedni kontekst: wiara w powodzenie, czarownik (osoba, która potrafi się posługiwać ową magią lub jakimś jej rodzajem), określone rekwizyty pomagające w rytuale oraz ludzie, którzy oczekują efektu. Dzieło Malinowskiego jest zatem wypełnione po brzegi informacjami o tych elementach kultury, które autorowi-antropologowi udało się zbadać.

Przejdźmy do jednego z obrazów, które brytyjski badacz² przedstawia w *Argonautach...*: „Zbliżając się w kierunku lądu, możemy obserwować wyraźnie strome, pofałdowane stoki pokryte gęstą, układającą się w warstwy dżunglą rozświetloną tu i ówdzie jaskrawymi plamami wysokiej trawy”³. Z jaką książką mielibyśmy do czynienia, gdyby zabrakło w niej opisów przyrody? Czy podobny efekt zostałby osiągnięty bez wspominania o „plamach wysokiej trawy”, w dodatku jaskrawych? W jakim celu Malinowski używał tych sformułowań?

Przyjrzyjmy się również sposobowi konstruowania tekstu na przykładzie rozdziału IV *Czólna i żegluga*. W pierwszych akapitach zamieszczone są ogólne informacje:

Czólno jest elementem kultury materialnej i jako takie można je opisać, sfotografować, a nawet w całości przetransportować do muzeum. Ale – a ta prawda bywa tak często przeoczana – nawet najbardziej typowy obraz przeniesiony i eksponowany w gablocie muzealnej nie ukáže jeszcze pełnej etnograficznej rzeczywistości czólna⁴.

² Malinowski choć urodził się w Polsce, naukowo realizował się w Wielkiej Brytanii.

³ Tamże, s. 49.

⁴ Tamże, s. 138.

Czym jest owa pełna etnograficzna rzeczywistość przedmiotu? To umiejscowienie danego obiektu w jego naturalnych warunkach, określony sposób obchodzenia się z nim, a także metoda jego wytwarzania. Etnograficzna historia czółna obejmuje zatem: wybór określonego drzewa, ścięcie go, następnie drążenie, dodawanie elementów konstrukcji, np. pływaka, a wreszcie zdobienie i spuszczenie go na wodę; dopiero potem rozpoczyna się żegluga.

W dalszej części rozdziału antropolog przedstawia syntetyczne schematy obrazujące zasady budowy różnych typów czółen, które na początku mogą być dla czytelnika nieco nieklarowne (mimo dokładności rysunków sporządzonych przez Malinowskiego), jednakże ostatecznie ogólna charakterystyka uzupełniona zostaje o dokładny opis oraz fotografie przedstawiające konkretne łodzie. Kolejny podrozdział przedstawia rolę, jaką odgrywają one w psychologii posługującej się nim ludności. Poszczególne fragmenty dotyczą społecznej organizacji pracy przy budowie czółna, socjologii własności czółna oraz społecznego podziału funkcji wśród członków załogi w czasie żeglugi.

Należy zaznaczyć, iż opisują tylko jeden z rozdziałów dotyczących trobriandzkich łodzi. Różne elementy semiozy tego zjawiska kulturowego są rozpisane na dalsze części (rozdz. IV–X), ponieważ za pomocą czółna odbywa się podróż na inne wyspy w celu dokonania wymiany *kula*.

Czytelnik z pewnością mógłby czuć się nieco przytłoczony wyliczeniami faktów i zjawisk, gdyby książka zawierała tylko i wyłącznie takie treści. Jednak pomiędzy akapitami znajdują się kwieciste opisy, np.: „Czasami fale zalewają platformę lub przelewają się ponad nią i czółno – ta nieforemna, graniasta i niezgrabna tratwa, jaką wydaje się na początku, unosi się wzdłuż i w poprzek fal, pokonując bruzdy z przedziwną lekkością i gracją”⁵. Autor przedstawia tu niezwykle plastyczny i sugestywny obraz łodzi, która, mimo swojego „niezgrabnego” kształtu, bez żadnych problemów pokonuje różne przeszkody i trudności na morzu.

Przyjrzyjmy się dalszemu fragmentowi opisu:

Gdy podnosi się żagiel, a ciężkie, sztywne zwoje złotawej maty rozwijają się z charakterystycznym szelestem i trzaskiem i łódź rozpoczyna rejs; gdy woda z pluskiem rozlewa się pod nią, a rozpostarty żagiel złoci się na tle granatu morza i nieba – wówczas

⁵ Tamże, s. 140.

rzeczywiście odczuwa się wrażenie, że otwierają się perspektywy jakiejś romantycznej przygody związane z żeglowaniem po tych morzach⁶.

„Plusk wody”, „złocący się żagiel”, „granat morza i nieba” – użycie tych figur stylistycznych ma określony cel: dopełnia obraz opisywanego obiektu, nadaje mu kształt i „uwypukla” go. Dookreślone szczegóły pozwalają czytelnikowi wyraźnie zobaczyć wyobrażany w trakcie lektury krajobraz; oddziałują na jego wyobraźnię.

Widoczne jest to również dalej:

Kiedy na wodach przybrzeżnych pojawia się flota tubylczych członów, udająca się z ekspedycją handlową czy też w odwiedzinę i widać trójkątne żagle rozsiane jak skrzydła motyli ponad wodą [...] przy harmonijnym akompaniamentem konch, brzęących unisono – wrażenie jest niezapomniane. Potem widzimy zbliżające się członka, kołyszące się na niebieskiej wodzie w całej krasie białych, czerwonych i czarnych malowideł, ze wspaniale zdobionymi dziobami, przystrojonymi brzękającymi dużymi białymi muszlami kauri [...], zaczynamy rozumieć ten spłot uczuć – podziwu i admiracji, które przejawiają się w trosce, jaką wkłada tubylec w przyozdabianie swojego członka⁷.

Znów obficie przywoływane szczegóły komponują się w składny i spójny widok. W podanym fragmencie antropolog używa pierwszej osoby liczby mnogiej; wyraźnie uwidacznia się narrator, który „zajmująco opisuje [...] krajobraz łącznie z kolorami, zapachami [...]”⁸. Kim są jego współtowarzysze? Czy są to tubylcy, czy może czytelnik, z którym badacz próbuje zawiązać nić porozumienia?

Malinowski wyruszył na Trobriandy z myślą zbadania kultury w sposób metodyczny, w oparciu o zebrany w terenie materiał; taka forma poznania innej kultury wymagała oczywiście odpowiedniego udokumentowania tego, co antropolog widział. W tym celu badacz wydzielił m.in. trzy elementy składające się na kulturę, które należy zrekonstruować w procesie badań: szkielet (struktura

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 141.

⁸ G. Kubica, *Argonauci, Trobriandy i kula z perspektywy stulecia*, w: B. Malinowski, *Argonauci zachodniego Pacyfiku*, przeł. B. Olszewska-Dyoniziak, S. Szykiewicz, przekł. opracował i posł. opatrzył A. Waliński, PWN, Warszawa 2005, s. XXV.

i reguły panujące w ustroju społecznym), ciało i krew (realne zachowania w danej społeczności) oraz ducha (sposób postrzegania i przeżywania świata przez tubylców). Ponadto Malinowski stosował również taktykę obserwacji uczestniczącej, a więc obserwacji prowadzonej w ramach życia codziennego przedstawicieli określonego kontekstu kulturowego, co w praktyce oznaczało bezpośredni kontakt z Innym. Pomimo to, mając nawet najdoskonalszą metodę i będąc dobrze przygotowanym badaczem, antropolog zdaje sobie sprawę, że wyrusza w podróż jako człowiek, który czuje, przeżywa, obserwuje na swój własny, niewyuczony przez szkołę czy uczelnię sposób, zachwyca się i smuci – tak jak każdy z nas, gdy widzi coś niespotykanego i jednocześnie coś niesamowicie pięknego. Być może widok złotego czółna na tle granatowego nieba i morza wywarły na Malinowskim olbrzymie wrażenie, które postanowił udokumentować w książce obok wielu faktów i informacji na temat mechaniki i użytkowania czółna.

„Istnieje tendencja, aby zepchnąć wyraźne indywidualne uobecnienie do przedmów, przypisów i aneksów, podobnie jak inne kłopotliwe kwestie”⁹, pisze Clifford Geertz. Można się z tym twierdzeniem zgodzić w przypadku dziewiętnastowiecznych rozpraw antropologicznych. Również współcześnie dominującą tendencją (co nie znaczy, że każdy antropolog przestrzega tej zasady) jest przedstawianie wyników badań i faktów bez manifestowania obecności autora w tekście, aczkolwiek należy pamiętać o tym, że już samo opracowanie materiału badawczego z terenu w mniejszym lub większym stopniu jest bardzo często efektem subiektywnych wyborów i preferencji badacza; użycie określonego pojęcia lub przetłumaczenie danego (wielokrotnie idiomatycznego) zwrotu to przecież również manifestacja własnego stylu i sposobu obrazowania widzianego przez siebie świata oraz zaświadczenie: „byłem tam”.

W przypadku dzieł Malinowskiego można się spierać o funkcję i wpływ literackiego aspektu na ich całokształt. Zdaniem Jamesa Clifforda zabiegi te mają przyciągnąć czytelnika i sprawić, by „jego [Malinowskiego – przyp. MK] własne doświadczenie, doświadczenia tubylców mogły także stać się doświadczeniem czytelnika”¹⁰. Interesujące, że w innym tekście Clifford zarzuca Malinowskiemu tworzenie fikcji, w której jest on wszechobecny oraz „aranżuje entuzjastyczne opisy i naukowe wyjaśnienia”¹¹.

⁹ C. Geertz, *Dzieło i życie: antropolog jako autor*, przeł. E. Dżurak, S. Sikora, KR, Warszawa 2000, s. 29.

¹⁰ J. Clifford, *O autorytecie etnograficznym*, w: Tenże, *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, przeł. E. Dżurak, J. Iracka i in., KR, Warszawa 2000, s. 37.

¹¹ Tenże, *O etnograficznej autokreacji: Conrad i Malinowski*, przeł. M. Krupa, w: *Postmodernizm: antologia przykładów*, wyb. i oprac. R. Nycz, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 254.

Clifford Geertz uważa, że wszelkie prace antropologiczne są „[...] fikcjami; fikcjami w tym znaczeniu, że są »czymś stworzonym«, »czymś ukształtowanym« [...] nie zaś w znaczeniu czegoś fałszywego, nierzeczywistego”¹². Przedstawienie wyników przeprowadzonych badań poprzedzone jest przekształceniem ich w spójną narrację, a wielokrotnie także nadaniem im bardziej zrozumiałego charakteru, co wiąże się z tworzeniem interpretacji. W przypadku Malinowskiego (jak i innych antropologów), przedstawiane przez niego treści są interpretacją właśnie – a zatem fikcją, której nie sposób uniknąć. Wydaje mi się, że nadawanie obiektom określeń, które tworzą „entuzjastyczny” i impresjonistyczny, obraz nie jest przekłamaniami, a nieszkodliwym ubarwieniem i uplastycznieniem treści.

Jeśli przyjmiemy taką tezę, pojawi się jednak problem ustalenia kryteriów oddzielających opis etnograficzny korzystający ze środków literackich od odmiennych konwencji przedstawiania Innego. Pisał o tym Clifford, zauważając, że pod koniec XIX w. antropologia, współzawodnicząc z pisarstwem podróżniczym, renegocjuje swoje granice tworząc własny zestaw „zasad przedstawiania”¹³. Z innego założenia wychodzi Harry Payne, który zauważył, że opisywany przez Malinowskiego świat jest realnym obrazem Trobriandów: „Jego pasje sprawiły, że koncentrował się na aspektach rzeczywistego świata, które aspirowały do poziomu fantazji”¹⁴. Zamieszone w tekście opisy mogą być uważane za przerysowane, niepasujące do danych faktograficznych ze względu na swoją literackość. Jednak wpływają na wyobraźnię odbiorcy i pozwalają na dokładniejsze zarysowanie kontekstu konkretnych wydarzeń.

Sposobów opisu świata przez globtroterów jest bardzo wiele. Za prekursora uważa się Herodota, starożytnego greckiego historyka, który w *Dziejach* przekazuje wiedzę na temat kultury Persji, Lidii (państwa na terenach obecnej Turcji), Libii, Babilonii i Egiptu. Innym przykładem dzieł tworzących europejską tradycję narracji podróżniczych są np. dzienniki odkrywców nowych lądów spisywane w wieku XV i XVI. W późniejszych czasach, nam bliższych, opisy wojaży stworzyły bardzo liczną i popularną grupę tekstów. Współcześnie często są to krótkie formy przeznaczone dla masowego odbiorcy publikowane

¹² C. Geertz, *Opis gesty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*, przeł. S. Sikora, w: *Badanie kultury: elementy teorii antropologicznej*, wyb. M. Kempny, E. Nowicka, PWN, Warszawa 2005, s. 45–46.

¹³ J. Clifford, *Praktyki przestrzenne: badania terenowe, podróże i praktyki dyscyplinujące w antropologii*, przeł. S. Sikora, w: *Badanie kultury: elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, wyb. M. Kempny, E. Nowicka, PWN, Warszawa 2004, s. 154.

¹⁴ H. C. Payne, *Malinowski's Style*, „Proceedings of the American Philosophical Society” 1981, t. 125, nr 6, p. 438, cyt. za: G. Kubica, *Argonauta...*, s. XXIX.

w czasopismach takich, jak „Traveler”, „Poznaj Świat” czy „National Geographic”, zawierają zazwyczaj bogate w zdjęcia przemyślenia dziennikarzy i sympatyków podróży. Samo podróżowanie i spisywanie swoich wrażeń nie czyni jednak z nikogo antropologa.

Czym zatem różni się antropologiczny sposób opisu od podróżniczego i dziennikarskiego? Przedstawmy kilka „fikcji” antropologów, etnografów i podróżników, zaznaczając, że teksty zostały dobrane w taki sposób, by pokazać i skontrastować kilka wariantów konstruowania podmiotu i świata przedstawionego w rozmaitych gatunkach uznanych za literackie i naukowe. Przytoczone dalej przykłady zaczerpnięto ze spisu lektur obowiązkowych omawianych w ramach zajęć „Antropologia kultur świata” dla studentów I roku kulturoznawstwa studiów magisterskich uzupełniających, w Instytucie Nauk o Kulturze i Studiów Interdyscyplinarnych Uniwersytetu Śląskiego¹⁵.

Rozpocznę od analizy dzieła Jana Czekanowskiego, które powstało w związku z jego podróżą do Rwandy, trwającą bez przerwy 25 miesięcy (od maja 1907 r. do czerwca 1909 r.). Owa wyprawa badawcza zakończyła się uzyskaniem pokaźnego materiału etnograficznego, który został zinterpretowany i przedstawiony w wielu książkach: np. *Forschungen im Nil-Kongo-Zwischengebiet* (pięciotomowa praca z opublikowanymi materiałami dotyczącymi badań w Afryce), *Crania Africana*, *W głąb lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej*. Czekanowski stworzył na własny użytek specyficzny styl opisu. Przyjrzyjmy się fragmentowi z tekstu *Królewski dwór władcy Ruandy*:

Juhi Musinga, władca Ruandy, był niewątpliwie największym z tubylczych potentatów, jakiego miałem okazję zobaczyć podczas podróży. Rozporządzał największą liczbą poddanych; na początku naszej znajomości wcale nie sprawiał wrażenia najinteligentniejszego władcy. Później jednak mogłem się przekonać, że zawsze starał się udawać głupiego, kiedy życzenia Europejczyków wydawały mu się niewygodne. Bawiąc się niemieckimi słowami, których treść rzekomo chciał poznać, usiłował zyskać na czasie, przeciągnąć wizytę, znużyć gościa, aby w ten sposób wykręcić się z całej sprawy. 10 sierpnia 1907 r. miałem po raz pierwszy okazję ujrzeć czarny majestat¹⁶.

¹⁵ Teksty ułożone są chronologicznie według kryterium daty pierwszego wydania.

¹⁶ J. Czekanowski, *Dwór królewski władcy Ruandy*, w: A. Kuczyński, *Polskie opisanie świata*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1994, s. 350.

Z powyższego fragmentu wynika, że Czekanowski opisuje postać ze swojego punktu widzenia – narrator mówi w pierwszej osobie, nie jest wszechwiedzący. Opis dworu Musingi jest notatką z dziennika z podróży, gdzie autor może pozwolić sobie na głoszenie poglądów i wartościowanie. W przypadku Czekanowskiego takie zabiegi są ograniczone do minimum – jego celem było podkreślenie, iż miał bezpośrednią styczność z Musingą i udokumentowanie wrażeń, jakie odniósł, gdy pierwszy raz go spotkał. W dalszych fragmentach tekstu Czekanowski przedstawia charakterystykę struktury dworu królewskiego – ten opis nie eksponuje osoby narratora, a treść obserwacji pozbawiona jest już osobistych spostrzeżeń i sądów.

Inną postacią zaprezentowaną również w *Polskim opisanii świata* Antoniego Kuczyńskiego jest Leon Sapieha, żyjący na przełomie XIX i XX w. ziemianin (jak czytamy w krótkiej notce biograficznej), który wyruszył na wyprawę do Rwandy jako myśliwy. Swoje spostrzeżenia przedstawia w tekście *Długie wieki panowali Watusi nad swym krajem ...*:

Gasły blaski zachodu i coraz to mocniejsze światło księżyca filtrowało przez rzadkie korony eukaliptusów, oświecając wędrującą wśród lasu postacie. Wszystkie owinięte jakby w długie zasłony, w kolorowe materie malowniczo udrapowane, spod których smukłe ramiona wspierały się na długich lancach o malutkim ostrzu¹⁷.

Przyroda zostaje tutaj przedstawiona według wymogów literackich; gdyby podzielić powyższy fragment na wersy, być może mógłby uchodzić za poezję. Wszystko zostaje odpowiednio nacechowane, a każdy z przedmiotów – księżyc, eukaliptusy, zasłony, materie, ramiona, czy lance posiada swoje własne określenie.

Następnie Sapieha przedstawia pokrótce charakterystykę Watusi, którzy według podziału stanowego są szlachtą. Dane dotyczące historii i zwyczajów w Rwandzie szybko jednak ustępują miejsca obszernemu opisowi uroczystości, które odbywają się na przywitanie Europejczyków (w tym i Sapiehy) na dworze króla Musingi, opisywanym również przez Czekanowskiego, ale w zupełnie inny sposób. Uroczystości składały się z prezentacji sportowych i tanecznych o charakterze agonu (wyścigów siłowych i zręcznościowych). Przytoczmy fragment

¹⁷ L. Sapieha, *Długie wieki panowali Watusi nad swym krajem ...*, w: A. Kuczyński, *Polskie...*, s. 373.

mówiący o skoku wzwyż: „Gdy już z górą dwa metry skakali, stanąłem pod tą przeszkodą, a jeszcze ze dwadzieścia centymetrów nade mną przelatywali te jakby ze sprężyn stalowych zwinne chłopaki”¹⁸. Co sądzić o takim opisie? Mógłby się on znaleźć w dzienniku lub pamiętniku z podróży, ale bardzo mało prawdopodobne, by odkryto go w opublikowanych zapiskach antropologa, ze względu na przewagę impresji nad usystematyzowaną faktografią – co świadczy bez wątpienia o tym, że Sapieha nie jest badaczem, ale podróżnikiem.

Inny styl prezentuje Claude Lévi-Strauss w eklektycznym (zdaniem Clifforda Geertza¹⁹) *Smutku tropików*:

Dopiero po trzech lub czterech godzinach drogi szczytem skalistego zbocza oko obejmuje szerszy horyzont i zmuszone jest uznać rzeczywistość – ponad zielonymi wzgórzami, z północy na południe, wznosi się czerwona ściana wysokości 200 – 300 metrów, która ku północy zniża się stopniowo aż do zrównania z płaskowyżem. Zbliżając się doń od strony południowej zaczynamy rozróżniać szczegóły. Ten mur, który wydawał się przed chwilą jednolity, kryje w sobie wąskie kominy, wyodrębnione występy, balkony i platformy. W skalnej budowlu są reduty i krużganki²⁰.

W podanym fragmencie można zauważyć próbę dokładnego opisu struktury objawiającego się przed antropologiem krajobrazu, który wcześniej, z daleka – jednolity, zaczyna, wraz ze zmniejszającym się dystansem, nabierać kształtu. Dalej czytamy:

Inny świat otwiera się przed nami. Ostra trawa o młeczej zieleni nie kryje całkowicie piasku białego, żółtego lub różowawego, produktu rozkładu powierzchniowego piaszczawej gleby. Roślinność to rozrzucone tu i ówdzie drzewka o węzłowatych kształtach, które chroni przed suszą, panującą tu przez siedem miesięcy w roku, gruba kora, woskowane liście i kolce. Wystarczy jednak, aby deszcz padał przez kilka dni, a cała ta pustynna sawanna przemienia się w ogród: trawa zielenieje,

¹⁸ Tamże, s. 375.

¹⁹ C. Geertz, *Dzielo ...*, s. 51–71.

²⁰ C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, przeł. A. Steinsberg, Wydawnictwo OPUS, Łódź 1992, s. 203.

drzewa pokrywają się białymi i liliowymi kwiatami. Nad wszystkim dominuje wrażenie bezmiaru²¹.

Styl Lévi-Straussa może być odebrany jako charakterystyczny dla biologa lub geologa: opis podłoża poparty jest wyjaśnieniem występowania danego koloru, a budowa i kształt roślin zestawione zostają z odpowiednią funkcją determinowaną przez fitotomię. Naukowe spojrzenie Lévi-Strauss w dalszym fragmencie poszerza o literacką nutę:

Europa przedstawia wyraźne kształty w rozproszonym świetle. Tutaj tradycyjne dla nas role ziemi i nieba odwracają się. Nad mleczną drogą *campo* obłoki piętrzą się w nadzwyczajnych budowlach. Niebo jest domeną kształtów i brył, ziemia zachowuje miękkość swoich pierwszych wieków²².

We wszystkich fragmentach przytoczonych z tekstu Lévi-Straussa antropolog okazuje się być „przeźroczysty”: jedynym momentem świadczącym o „byciu tam” jest rozpoznawanie szczegółów krajobrazu przez narratora i innych podróżnych (o czym świadczy użycie liczby mnogiej). Dalej następuje opis pozbawiony podmiotu – narrator staje się wszechwiedzący (wie, jak przyroda zareaguje na deszcz po suszy, jaki kolor będą miały kwiaty). Świadczy to o bardzo skrupulatnym przygotowaniu się antropologa do podróży.

Przejdźmy teraz do sposobu obrazowania u innych badaczy, tym razem opisujących Indian Yanomamo – plemię, które zdaniem Marvina Harrisa, powtarzającego ustalenia Chagnona, charakteryzuje się wybuchowym temperamentem i skłonnością do przemocy²³. W artykule *Rozmyślając o Yanomami: wyobrażenia etnograficzne a pogoń za egzotyką*, Alcida Rita Ramos przedstawia sylwetki antropologów badających tę samą indiańską kulturę²⁴.

Pierwszym badaczem jest amerykański antropolog Napoleon Chagnon, który określa Yanomamo jako okrutnych (*waittheri*), a opisuje ich w sposób żywy, dynamiczny i – jak pisze Ramos – „czasami bardzo zabawnie”²⁵. W książ-

²¹ Tamże, s. 203.

²² Tamże, s. 204.

²³ M. Harris, *Krowy, świnie, wojny i czarownice*, przeł. K. Szerer, PIW, Warszawa 1985.

²⁴ Wybrałam tekst Alcidy Ramos jako sztandarowy przykład analizy różnic wynikających z odmiennego stylu pisarskiego, doświadczenia i temperamentu poszczególnych antropologów badających ten sam lud.

²⁵ A. Ramos, *Rozmyślając o Yanomami: wyobrażenia etnograficzne a pogoń za egzotyką*, przeł. W. Dochnal, w: *Amerykańska antropologia postmodernistyczna*, red. M. Buchowski, Inter Graf, Warszawa 1999, s. 206.

ce *Yanomamö: The Fierce People* na pierwszy plan wysuwa się autor. Chagnon jako główny bohater (lub mówiąc za Ramos: niekwestionowany pan swojego dzieła) przedstawia siebie jako ideał antropologa, który nigdy nie popełnia błędów, niczego się nie lęka, a jego praca badawcza „idzie jak po maśle”. Co więcej, kreuje siebie na bohatera, a w samym tekście aż roi się od zaimków osobowych „ja”. Ramos nie przytacza żadnego fragmentu, jeśli jednak sięgniemy do źródła, łatwo odnajdziemy charakterystyczne passusy:

Nagle zdałem sobie sprawę z absurdalności mojego położenia i tego, co tak naprawdę wyprawiam. Oto stałem w środku całkowicie niezbadanej dżungli, kilkaset stóp od grupy cieszących się złą sławą z uwagi na okrucieństwo i zdradzieckość Yanomamö, z którymi dotychczas nikt nie rozmawiał. Prowadził mnie dwunastoletni chłopiec, a w dodatku zapadał zmrok. Czerwona przepaska biodrowa, brudne i zniszczone trampki, hamak oraz luk z trzema cienkimi strzałami były jedynymi oznakami mojego człowieczeństwa²⁶.

Mimo, że Chagnon znalazł się w trudnej sytuacji, z pewnością łatwo sobie poradził z kłopotami i wyszedł zwycięsko z opresji (o czym nie omieszkaliśmy wspomnieć w książce). Przytoczony fragment może pełnić funkcję *locus horridus*, zabiegu mającego zaintrygować czytelnika i przykuć jego uwagę. Czy Chagnonowi się to udaje? A jeśli tak, to czy powinien być uznany za „prawdziwego” badacza, czy raczej za poszukiwacza przygód snującego mrozącą krew w żyłach opowieść?

Francuski antropolog Jacques Lizot, drugi z omawianych przez Ramos badaczy, korzysta z innych „zasad przedstawiania”. Sam zaznacza: „Chciałem, jak tylko to możliwe, usunąć się w cień. Niemniej oczywistym jest, że to ja jestem tym, który obserwuje, donosi, opisuje i organizuje narrację”²⁷. Jego celem nie było chwalenie się swoimi osiągnięciami w różnych dziedzinach w czasie

²⁶ Dzieło Chagnona *Yanomamö: The Fierce People* nie zostało przetłumaczone na język polski. Powyższy fragment (w moim tłumaczeniu) w oryginale brzmi następująco: „I suddenly realized the absurdity of my situation and the magnitude of what I was doing. Here I stood, in the middle of an unexplored, unmapped jungle, a few hundred feet from a previously uncontacted group of Yanomamö with reputation for enormous ferocity and treachery, led there by a 12-year-old kid, and it was getting dark. My only marks of being human were my red loincloth, my muddy and torn sneakers, my hammock, and a bow with three skinny arrows” (N. Chagnon, *Yanomamö*, Wadsworth, Cengage Learning, Belmont 2012, p. 39).

²⁷ J. Lizot, *Tales of the Yanomami: Daily Life in the Venezuelan Forest*, Cambridge University Press, Cambridge 1985, cyt. za: A. Ramos, *Rozmyślając...*, s. 212.

badani. Próbował opisać zwyczaje Yanomamów, a przede wszystkim skupił się na ich seksualności. Jego relacje w niektórych momentach zawierają niemal nieuchwytny rys literackości, np.:

Wioska szumi przepelniona życiem. Długotrwałe, przenikliwe i powtarzające się kaskady śmiechu wybuchają wszędzie, prowokowane żartami lub wesołymi wspomnieniami. [...] Plotkarze radują się tworzeniem nowych plotek i wywoływaniem skandali. [...] Jednakże tym co dominuje jest ciepły jak ogień po ulewnym deszczu duch przyjaźni, który krąży po całej osadzie²⁸.

W tym fragmencie wyczuwa się próbę przedstawienia Yanomamów jako „zwykłych ludzi”. Lizot stosuje porównanie, które przez swoją literackość wpływa na wyobraźnię czytelnika i daje mu chwilę oddechu przed kolejnym akapitem wypełnionym ważnymi informacjami.

Inny fragment lekko zaburza wiarygodność Lizota jako antropologa:

Brahaima kładzie swe nogi na udach młodego mężczyzny. Zaproszenie to wywołuje u niego pożądanie. Rozmawiają. Tötowë jest podniecony i nie wie już, co mówi. Wkrótce dłoń dotyka jego pachwiny; chce zapobiec oczekiwanej pieszczocie i zasłania się ręką. Onieśmielony obecnością Rubrow chce wyjść, lecz proszą go by pozostał na chwilę. Bliski jest podjęcia decyzji o wykonaniu ruchu, gdy jaśniejąca tarcza słońca powoli pojawia się rzucając światło na dach²⁹.

Lizot obserwuje scenę z ukrycia i próbuje jej nadać poetycki charakter dzięki zastosowaniu ciekawej peryfrazy słońca, jednak, jak twierdzi Ramos, taka sytuacja nie mogła mieć miejsca ze względu na fakt, że wszyscy Yanomami wstają przed świtem („poza chorymi i antropologiem”³⁰) i nikt nie pozostaje w chacie. Co więcej, członkowie plemienia, skorzy do żartów, nie przepuściliby okazji do wyśmiania zdemaskowanej pary. Czy jest to zatem zabieg świadomego koloryzowania rzeczywistości, by dodać uroku książce? Czy granica między antropologią a pisarstwem podróźniczym została w tym przypadku zaburzona?

²⁸ Tamże, s. 213.

²⁹ Tamże, s. 211.

³⁰ Tamże.

Przedstawione powyżej przykłady prezentują tylko kilka sylwetek podróżników i antropologów posługujących się charakterystycznym stylem opisu świata (i siebie). Wybór ten może potwierdzić tezę, że istnieją różnice między antropologiem i nie-antropologiem, a wybrane przez tego pierwszego „zasady przedstawiania” nie są przypadkowe i arbitralne. W podanych przykładach mamy do czynienia z fragmentami dzienników oraz wycinkami z opublikowanych wyników badań: styl Sapiehy jest wyraźnie „podróżniczy” i bogato okraszony poetyckimi sformułowaniami, w przypadku Czekanowskiego jest to raczej zwięzły opis, pozbawiony dodatkowych walorów estetycznych; pozostałe fragmenty tekstów badaczy prezentują różne sposoby tworzenia narracji z zebranych materiałów: Lévi-Strauss podchodzi do wybranych tematów naukowo (na co może sobie pozwolić dzięki rozbudowanemu zapleczu teoretycznemu); Lizot próbuje dokładnie opisać zwyczaje, jednak w niektórych momentach nadto ulega wyobraźni; w przypadku Chagnona pierwszoosobowa narracja skupia się na przygodach autora – taki sposób opowiadania jest bliższy strategii konstruowania tekstu przez podróżnika. Antropolog, zgodnie z naukową konwencją, w czasie wyprawy poznaje i bada, a w czasie pisania skupia się na analizowanym obiekcie lub sytuacji, a nie na sobie. Przykłady można mnożyć, porównywać z sobą, tworzyć klasyfikacje danych kategorii opisów.

Zamiast tego spróbujmy podążać za myślą Clifforda Geertza. W jednej ze swoich rozpraw rozpatruje on różnicę między pisarzem a autorem, uważając ją za zasadniczą. Kim jest pisarz? Geertz posiłkuje się teorią Rolanda Barthes’a: „Autor spełnia funkcję [...]; pisarz spełnia czynność. Autor odgrywa rolę kapłana [...]; pisarz odgrywa rolę kleroika”³¹. Zatem różnica polega na sposobie podejścia do przedmiotu: autor może być pisarzem, natomiast pisarz autorem może się dopiero stać. Autor to ten, który stworzył rozpoznawalne „dzieło” bądź dyskurs, indywidualny sposób formułowania treści. Pisarz natomiast opracowuje tekst według przyjętych standardów, gdyż bardziej liczy się dla niego to, o czym mówi, niż to, jakich środków używa. Patrząc na powyższe przykłady stylu pisarskiego antropologów i nie-antropologów, można się zastanowić, który z nich zasługuje na miano autora, a który pisarza. Warto również w końcu zadać pytanie: kto tworzy zestaw „zasad przedstawiania” charakterystyczny dla antropologii, kto traktuje owe zasady jedynie jako nośnik myśli, a kto wymyka się takiej klasyfikacji? Zdaniem Barthes’a obecnie funkcjonuje postać „autora-pisarza”, który jest „intelektualistą-profesjonalistą uwięzionym pomiędzy chęcią

³¹ C. Geertz, *Dzieło ...*, s. 32.

stworzenia urzekającej struktury słownej, wejścia w coś, co nazywa »teatrem języka«, a chęcią przekazania faktów i idei, traktowania informacji jako towaru; ulegającym kapryśnie to jednemu pragnieniu, to drugiemu”³². Jak odnosi się to do Malinowskiego? A jak do Sapiehy, Czekanowskiego czy Chagnona? Każdy z nich mierzy się z opisanymi tu problemami – jedni odnoszą zwycięstwo, tworzą oryginalną strukturę, a jednocześnie potrafią przekazać fakty bez przesadzonych ubarwień, inni ulegają pokusie ciekawej narracji, w której pewne elementy zostają zniekształcone, bądź całkowicie zmienione, a pierwotna zasada naczelna zostaje przeformułowana.

Czego, w zestawieniu z powyższymi przykładami i pytaniami, dowiadujemy się o Malinowskim? W *Argonautach zachodniego Pacyfiku* obok informacji i faktów dotyczących kultury w szerokim rozumieniu pojawiają się opisy przyrody lub rozbudowane literacko impresje. Z jednej strony ich zadaniem jest wpłynąć na wyobraźnię czytelnika, który nie mógł widzieć czegoś na własne oczy, z drugiej natomiast ma się wrażenie, że opisy pełnią funkcję retardacji, opóźnienia akcji za pomocą obrazu, którego percepcja nie trwa dłużej niż ułamek sekundy, lecz dzięki temu zabiegowi zostaje on utrwalony i jest długo pamiętany.

Na uwagę zasługuje także fakt, że w tych obszernych opisach i impresjach Malinowski nadal pozostaje obserwatorem: nie ujawnia się czytelnikowi jako realna postać, która jest obecna w danym momencie i danym miejscu, stoi na brzegu i patrzy na złote czółno na wodzie, opisuje swoje indywidualne uczucia. Być może ktoś z nas odczułby w takim momencie tęsknotę, odniósłby się do jakiegoś równie ważnego lub ujmującego wspomnienia i starał się zawrzeć w tekście zachwyty lub smutek. Malinowski nie ulega takim konwencjom: pozwala sobie na okazanie emocji przez zaznaczenie i obszerne opisanie danego obrazu, który miał możliwość zobaczyć. Sposób, w jaki prezentuje treści zawierające impresje, nie sprawia wrażenia nachalnego: nie ma tu naginających prawdę romantycznych relacji charakterystycznych dla Lizota, nie ma też Chagnonowskiego „doświadczania” terenu i kreowania siebie. U Malinowskiego jest obserwacja, w której postrzeganie nie ogranicza się do samej czynności patrzenia, ale do zrozumienia otaczającego świata z wielu perspektyw. Jego sposób obrazowania nie skupia się na podmiocie patrzącym: jest to doświadczenie dopełniające kontekst, w jakim się w danym momencie znajduje. To, co widzi, wpływa na niego pod względem estetycznym, ale okazuje się być także próbą zrekonstruowania tego, co dostrzega i czego doświadcza tubylec.

³² Tamże, s. 34.

Zdaniem Clifforda Geertza Malinowski „dysponuje wyróżniającym się stylem literackim, który nie sprowadza się do przypadkowych figur i tropów”³³. Geertz przytacza również nazwiska innych antropologów: Claude’a Lévi-Straussa, Ruth Benedict, Edwarda Sapira, którzy, jak Malinowski, wypracowali styl leżący u podstaw nowego dyskursu antropologii – ich teksty są wielogatunkowe, przez co trudno je sklasyfikować jednoznacznie i przyporządkować do danej kategorii. Podobne zdanie ma James Clifford, który twierdzi, że „Malinowski ukazuje nam obraz nowego »antropologa«: kucającego przy obozowym ognisku; patrzącego, słuchającego, pytającego; zapisującego i interpretującego życie na Wyspach Trobrianda”³⁴. Autor *Argonautów...* tworzy nowy typ badacza: łączy pracę antropologa, który według Clifforda kreuje teorie na temat ludzkości, i etnografa, opisującego i interpretującego zwyczaje. Jest przy tym autorem, który z maestrią kształtuje ową złożoną, można rzec, skondensowaną narrację, powstałą dzięki przesianiu całościowego materiału zdobytego w badaniach przez sito czasu.

Wróćmy jednak do pytania postawionego na początku: czym byłoby *Argonauty zachodniego Pacyfiku* bez opisów? Zapewne obszerną publikacją naukową wypełnioną po brzegi faktami i informacjami dotyczącymi kultury Massimów, a nie „złożoną narracją jednocześnie na temat życia na Trobriandach oraz na temat terenowych badań etnograficznych”³⁵. Jak twierdzi sam autor na ostatnich stronach swojego dzieła: „Na początku we *Wprowadzeniu* do tej książki obiecałem czytelnikowi, że otrzyma żywy obraz wydarzeń, ujrzy je w tutejszej perspektywie...”³⁶. Tutaj po raz kolejny widać szacunek do przyszłego odbiorcy (który, zdaniem Grażyny Kubicy, jest jedną z ważniejszych postaci w książce³⁷): autor pamięta o nim i próbuje rozliczyć siebie ze złożonych mu obietnic³⁸. Bez odbiorcy w *Argonautach...* nie byłoby apostrof, ani też kolorytu opisywanego krajobrazu, o którym nie sposób nie wspomnieć, bo żadna kultura nie istnieje w próżni – zawsze umiejscowiona jest na fundamencie środowiska naturalnego warunkującego określone zjawiska kulturowe, a więc niezaprzeczalnie wpływającego na rozwój i trwanie owej kultury. Czy bez opisów *Argonauty*

³³ Tamże, s. 10.

³⁴ J. Clifford, *O autorytecie...*, s. 36.

³⁵ Tamże, s. 37.

³⁶ B. Malinowski, *Argonauty...*, s. 617.

³⁷ G. Kubica, *Argonauty...*, s. XXIII.

³⁸ W wydaniu *Argonautów...* z 1967 r. wyraz „Czytelnik” pisany jest wielką literą, co może świadczyć o okazywanym przez Malinowskiego szacunku do odbiorcy (B. Malinowski, *Argonauty Zachodniego Pacyfiku*, przeł. B. Olszewska-Dyoniziak, S. Szykiewicz, red. i posł. A. Waliński, PWN, Warszawa 1967, s. 602). W wydaniu najnowszym (2005 r.) brak takiego zapisu.

zachodniego Pacyfiku byłoby książką pełną? Być może tak, monografia spełniałaby wymogi konwencji i antropologa można by traktować jako dobrego „pisarza”, ale z pewnością byłaby to książka uboższa, hermetyczna, pozbawiona wielkiego atutu – sugestywnej narracji, w którą Malinowski wpisał swoją metodologię i teorię kultury, stając się „autorem”.



Bibliografia:

- Malinowski B.**, *Argonauci zachodniego Pacyfiku*, przeł. B. Olszewska-Dyoniziak, S. Szynkiewicz, przekł. opracował i posł. opatrzył A. Waligórski, PWN, Warszawa 2005.
- Malinowski B.**, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku*, przeł. B. Olszewska-Dyoniziak, S. Szynkiewicz, red. i posł. A. Waligórski, PWN, Warszawa 1967.
- Chagnon N.**, *Yanomamö*, Wadsworth, Cengage Learning, Belmont 2012.
- Clifford J.**, *O autorytecie etnograficznym*, w: Tenże, *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, przeł. E. Dżurak, J. Iracka i in., KR, Warszawa 2000.
- Clifford J.**, *Praktyki przestrzenne: badania terenowe, podróże i praktyki dyscyplinujące w antropologii*, przeł. S. Sikora, w: *Badanie kultury: elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, wyb. M. Kempny, E. Nowicka, PWN, Warszawa 2004.
- Czekanowski J.**, *Dwóór królewski władcy Ruandy*, w: A. Kuczyński, *Polskie opisanie świata*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1994.
- Geertz C.**, *Dzieło i życie: antropolog jako autor*, przeł. E. Dżurak, S. Sikora, KR, Warszawa 2000.
- Geertz C.**, *Opis gęsty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*, przeł. S. Sikora, w: *Badanie kultury: elementy teorii antropologicznej*, wyb. M. Kempny, E. Nowicka, PWN, Warszawa 2005.
- Harris M.**, *Krowy, świnie, wojny i czarownice*, przeł. K. Szerer, PIW, Warszawa 1985.
- Lévi-Strauss C.**, *Smutek tropików*, przeł. A. Steinsberg, Wydawnictwo OPUS, Łódź 1992.
- Ramos A.**, *Rozmyślając o Yanomami: wyobrażenia etnograficzne a pogoń za egzotyką*, przeł. W. Dochnal, w: *Amerykańska antropologia postmodernistyczna*, red. M. Buchowski, Instytut Kultury, Warszawa 1999.
- Sapieha L.**, *Długie wieki panowali Watusi nad swym krajem...*, w: A. Kuczyński, *Polskie opisanie świata*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1994.

Streszczenie:

„Wyobraź sobie czytelniku” – obraz Trobriandów w *Argonautach zachodniego Pacyfiku*
Jak wpływają opisy literackie na treść rozprawy naukowej? Jak dużą swobodą w zakresie ich stosowania dysponuje antropolog? Czy może sobie pozwolić na jakikolwiek liryczny opis?

Artykuł przedstawia sposoby konstruowania opisów literackich w *Argonautach Zachodniego Pacyfiku* Bronisława Malinowskiego. By uchwycić charakter dyskursywności stworzonej przez polskiego badacza, zestawiono tę monografię z innymi sposobami opisu charakterystycznymi dla dzieł autorstwa wybranych podróżników i antropologów. Poruszono również kwestię fikcji literackiej i jej wykorzystania w tworzeniu tekstów antropologicznych.

Summary:

“Imagine yourself” – about the descriptions in the *Argonauts of the Western Pacific*
What role takes a literary description in a scientific dissertation? How freely can an anthropologist use them? Can they use a lyric-like description?

The article presents the process of constructing literary descriptions in Bronislaw Malinowski's *Argonauts of Western Pacific*. This monograph has been compared with descriptions present in the works of selected travellers and anthropologists, in order to illustrate the nature of discourse created by the Polish researcher. The matter of fiction and its use in the process of creation of anthropologic texts was also mentioned.



Słowa kluczze: etnograficzne zasady przedstawiania, dyskurs antropologiczny, figura autora-pisarza, Bronisław Malinowski

Keywords: ethnographic representation, anthropological discourse, author-writer figure, Bronislaw Malinowski